

CZVJ DVCH

MIESTECZ=
NIK MŁO=
DZIEZY HAR=
CERSKIEJ



J.T. OPIECKI - 24.

ROK IV. — 1925
: CENA 60 GR. :

POZNAŃ

PAŹDZIERNIK
:: NR. 10. (42) ::

Jak powstaje nafta.

Nafta składem swym ekonomicznym należy do węglowodorów, połączeń wodoru i węgla.

W miarę wzrostu procentu wodoru, węglowodory z początku gazowe np. gaz bagienny przechodzą przez stan skupienia ciekły — ropa naftowa — do półstałych i stałych jak asfalt i wosk ziemny. Człowiek od niepamiętnych czasów używał nafty i minerałów pokrewnych do rozmaitych celów. Egipcjanie np. balsamowali trupy maścią, która składała się w znacznej części z wosku ziemnego.

Nafta płonęła w lampach Rzymian. Sprowadzano ją do stolicy świata z Agrygentu na Sycylii. Nieliczni jednak uczeni w starożytności zajęli się naftą. Do wyjątków należą Strabo i Servius. Starali się oni wyjaśnić genezę nafty. Pierwszy z nich widział przyczynę powstania nafty w działaniach wulkanów, Servius natomiast przypisywał piorunom jej powstanie.

Dzisiaj jeszcze zapatrywania uczonych na pochodzenie ropy naftowej są podzielone. Chemicy uważają, że ropa naftowa jest pochodzenia nieorganicznego, podobnie jak rudy metali, sól kuchenna i inne. Na to zapatrywanie nie godzą się geolodzy. Utrzymują oni, że ropa naftowa powstała z resztek organicznych podobnie jak węgiel kamienny, torf i częściowo grafit. Teoria geologów ma coraz więcej zwolenników, nawet wśród chemików. Jeżeli i my zgodzimy się na to tłumaczenie, zapytamy, co za organizmy dały początek naftie i w jakich warunkach mogła z nich

powstać nafta? Po długich badaniach okazało się, że nafta powstała z resztek zwierzęcych, chociaż rośliny brały również udział, nieznacznie wprawdzie, w powstaniu nafty. Doświadczenie dnia codziennego uczy nas, że resztki ciał zwierzęcych złożone na lądzie nigdy nie wytworzą nafty. Trzeba koniecznie, by trupy zwierząt dostały się do wody. Opiszemy w jaki sposób ropa naftowa powstaje obecnie w niektórych lagunach Egiptu. W zatoce morskiej z wąskim i płytkim ujściem do morza gromadzą się obficie ciała zwierząt morskich, które składa tu np. burza. Pod wpływem działania gorącego słońca Egiptu, ciała w wodzie gniją. Na powierzchni wody tworzy się gruba warstwa tłuszczowa. Tłuszcz bowiem jako lżejszy od wody wypływa na jej powierzchnię. Jeżeli brzeg składa się ze skał porowatych, to owa pranafta wnika w nie i przepaja. Łąd ulega ruchom, podnosi i opuszcza się, fałduje się. Jeżeli brzeg morski ze skałami przepojonymi tłuszczem zwierzęcym podniesie się, morze się cofa. W ten sposób skały naftonośne dostają się w okolice daleko od morza położone. Wiatr i woda składają na nich materiał skalny obcy, tak iż po pewnym czasie znajdują się pod grubą skorupą skalną.

Wszystkie wyżej wymienione procesy są powolne, rozkładają się na dziesiątki i setki tysięcy lat. Podnoszenie i opuszczanie się łąd są to ruchy, na których zaobserwowanie nie starczy życie ludzkie ani życie pokoleń. Nie mówimy tu naturalnie

o zapadaniu się ładu, jakie ma często miejsce n. p. podczas trzęsien ziemi. Dopiero metodami naukowymi stwierdzamy, że gdzie dzisiaj ład, kiedyś हुआ morze.

Podczas tych wędrówek skał naftonośnych, olej skalny ulega przemianom chemicznym. Zależnie też od tych przemian oraz od pierwotnego materiału spotykamy w ziemi ropę naftową, wosk ziemny lub inny pokrewny minerał. Ropa naftowa nie leży spokojnie w ziemi. Płynie pod powierzchnią podobnie jak woda gruntowa. Odbywa czasami tak dalekie wędrówki, że opuszcza skały, w których powstała i przechodzi do warstw sąsiednich. Znajduje się wtedy, jak mówi geolog, na wtórnym łożysku.

Ropa naftowa występuje różnie, zależnie od układu miejscowego pokładów skalnych. Czasami układ terenu jest taki, że ropa tworzy jezioro n. p. jezioro asfaltowe koło Trynidadu. Jeżeli warstwy skalne naftonośne przecina jar rzeczny, spotkać możemy niekiedy źródła naftowe. Najczęściej jednak nafta nie występuje na powierzchni ziemi w większych ilościach.

Do roku 1858 wydobywano naftę, grzebiąc studnie. W 1868 roku pułkownik amerykański Drake zastosował pierwszy metodę wierceń; zapuszcza się świder w głąb ziemi a naftę pompuje

się, jeżeli ciśnienie gazów nie starczy, by wyrzucić ropę naftową. Metodą wierceń dostaje się człowiek prędzej do złóż naftowych i może korzystać z pokładów głębszych. Jednak na korzyści metody wierceń rzuca cień fakt, że przy jej zastosowaniu znaczny procent ropy zostaje w ziemi.

Złoża naftowe porozrzucane są w całym świecie. Najbardziej znane są pokłady ropy na wschodzie, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, złoża koło Baku i Mezopotamji, złoża egipskie. Polska posiada złoża naftowe na Podkarpaciu w Małopolsce.

Teren naftowy polski ciągnie się od Gorlic aż na Bukowinę. Na specjalne wyszczególnienie zasługują miejscowości jak: Borysław, Tustanowice, Starunia, Drohobycz. W Staruni i Drohobyczu znajdują się bardzo rzadkie na świecie złoża wosku ziemnego.

Złoża naftowe polskie są bogate, wydobyto dotychczas dopiero ćwierć zapasu ropy. Gdy zwążywszy, że ropa coraz bardziej zaczyna wypierać węgiel kamienny, zrozumiemy, jak ważnym dla Polski jest posiadanie tego skarbu mineralnego.

Adam Paszewski.

Poznań, 29 9. 1925 r.



Stefan Łoś.

Wiarus.

2]

Ciężkie dla nas przyszły czasy.

Ciągła akcja wojenna, dzień i noc na koniu, a nade wszystko demoralizująca gorączka odwrotowa wycisnęła widoczne piętno na szeregach żołnierskich. W oddziale naszym jednak humor stał się goście, tem więcej, że z chwilą przybycia Kostusia, który był źródłem wszelkiej wesołości anegdodom na jego temat nie było końca.

Niefrasobliwie żyło się w myśl najlepszej maksymy iż: „grunt się nie przejmować” ale też nie trafił się u nas ani jeden wypadek dezercji, nikt nie myślał upaść na duchu, a podczas postojów urządzaliśmy stale istny kabelet.

Sytuacja wytworzona bezustannem cofaniem się niepokoiła nas potrosze, — jednak wmawialiśmy w siebie, że coś się musi zmienić, bo przecież Warszawy nie odamy. Pewnego dnia, w marszu, Kostus, lubiący od czasu do czasu pofilozofować, zaczął ze mną zwykłą gawędkę na temat położenia wojennego.

— Bo, proszę druha — zaczął z powagą — to przecież niemożliwe; ja na własne oczy widziałem, jak ci piechociarze z N-tego pułku wiali, bez strzału nawet.

Czy oni tak i z Warszawy będą wiać? — niepokoił się — Bo my, kawalerja, to bolszewików tam nie puścimy!

„My kawalerja” nastroiła przytem wielce marsowo fizjognomję.

— A no widzisz — pocieszałem, jak mogłem — ten odwrót to jest taki manewr strategiczny, a że nie każdy oddział umie cofać się tak, jak nasza brygada, dlatego wygląda to, jakby nas bolszewicy prali... Ale zobaczysz, pod Warszawą to dopiero będziemy mieli prawdziwą wojnę!

Kostus pokiwał głową...

— Ja tobym chciał tylko, żebym w tej bitwie o stolicę był ranny, ale tak... leciutko, tyle tylko żeby mi w książeczce wojskowej zapisali. No! tobym się potem w szkole chwalił. Jeśli tam wrócę — dodał po chwili.

— Ale my tak wiejemy — westchnął żałośnie — wczoraj, jak zaczęli do nas strzelać, tam, w Smardzewie, to jeden porucznik aż ze strachu czapkę zgubił..

— A tyś co ze swoją zrobił? — zapytałem.

Tegoż dnia bowiem, rano, podczas ostrej strzelaniny, Kostusiowi gdzieś w pędzie spadła czapka i oto teraz paradował w jakimś po drodze „zdobytym” hallerowskim kasku szturmowym, który mu wiecznie spadał na uszy. Bojowo wyglądał, ale mu w tem widać niewygodnie było, bo co chwila zdejmował go i wycierał spoczone czoło, na którym ciężar stalowy zaznaczył się niemałą pręgą.

— Eee — zachnął się — ja, to co innego, ale taki porucznik! Zresztą ja nie wialem wtedy, jak mi czapka zleciała, tylko mię pułkownik wysłał z rozkazem do plutonu sztabowego, który się gdzieś tam zawieruszył.

Zdążyliśmy właśnie w stronę P. i jeszcze tegoż dnia mieliśmy ostre starcie. Kostusia odkomenderowano na łącznika do sztabu, a kiedy wieczorem wracał do nas, zauważyłem, że na kulbace przed sobą pieczołowicie

Czytajcie a wyczytacie.

Każdy człowiek żyjący na tym świecie, albo jest chory, albo jest stale narażony na zachorowanie. Zadaniem więc lekarza lub harcerza samarytanina¹⁾, zależnie od okoliczności, jest niesienie pomocy:

1. Chorym organizmom przy pokonywaniu chorób i powracaniu do zdrowia;

2. Zdrowym organizmom przy unikaniu chorób i zachowywaniu zdrowia.

By móc nieść pomoc w obu wypadkach znać należy przedewszystkiem istotę choroby. Nauka definiuje chorobę jako

zespół zjawisk nienormalnych w organizmie, wywołanych przez szkodliwe mu czynniki zewnętrzne i wewnętrzne, oraz jego reakcję na nie.

Z powyższej definicji, do omówienia której jeszcze powrócimy później, wynika, że dla zrozumienia istoty choroby, konieczną jest znajomość szkodliwych organizmów czynników zewnętrznych i wewnętrznych, i zjawisk, jakie wywołują, oraz znajomość sił reakcyjnych organizmu, wpływających z jego normalnej budowy i czynności.

Ponieważ od harcerza zgłaszającego się do próby wymagać winniśmy wszelkich wiadomości, związanych z niesieniem pomocy w obu wyżej wymienionych wypadkach, przeto przystępujemy do nauki „samarytaniki” z założeniem, że stanowi ona jedną nierozrwalną całość, i że przyswajając ją sobie będziemy jako

¹⁾ Samarytanin w naszym znaczeniu wywiadowca. lat 16 posiadający odpowiednie wiekowi wykształcenie ogólne i podane niżej maximum wiadomości fachowych.

całość — nie przewidzianymi ze względów praktycznych przez Regulamin Prób częstkami, ale rozdziałami opartymi na ścisłym naukowym podziale materiału.



Materiał dzielimy na następujące przedmioty:

1. Anatomja — nauka o budowie organizmu ludzkiego.
2. Fizjologia — nauka o czynnościach organizmu ludzkiego.
3. Patologia — nauka o szkodliwych organizmów czynnikach i zjawiskach jakie wywołują.

rozłożył nowe błękitne wojskowe spodnie francuskie, które niby flagi uroczystie powiewały mu z konia.

— Cóż ty z temi spodniami będziesz robił — zagadnąłem ostro — skądś je wziął?

— Aaa, nic — to na... czapkę — odpowiedział, jak zwykle wolno i przeciągle.

— Jakto... na czapkę?! — irytowałem się — coż ty, kpisz, czy co?

— Aaa, nie... dlaczego? — spojrzał się ze zdziwieniem — poco miałbym kpić? Ale przecież, czy ja mam ciągle w tym kasku chodzić, co mi tylko wciąż na nos zjeżdża?

— Ale skądś ty wziął te hajdawery? — pytam dalej, wskazując na omawiany obiekt, tak wielki przytem, że dwóch Kostusiów z łatwością znalazłoby w nich schronienie.

— Ano, proszę druha — tłumaczył dokładnie — hallerczycy porozbijali swoje tabory, podczas tej strzelaniny, no i w jednym wozie był taki połowy magazyn mundurowy, to ja wybrałem sobie takie najlepsze sukno na czapkę a w P... dam jakiemu czapnikowi, to mi zrobi wszystko, jak się patrzy.

Dlaczego miałbym nie brać, przecieży się zmarnowały, jak je tak rzucili — dodał w końcu, jakby na usprawiedliwienie.

Trudno było zaprzeczyć logiczności tego rozumowania, to też zostawiłem Kostusia w spokoju, życząc mu pomyślnego i szybkiego załatwienia sprawy czapkowej.

W blizkiem rozwiązaniu tej palącej kwestji przeszkodził Kostusiowi jednakże alarm nocny, szczęściem nie groźny w skutkach. Rano jednak przy wymarszu zauważyłem, że wczorajsza błękitna dekoracja Kostusio-

wego rumaka przepadła gdzieś bez śladu, a właściciel jej siedzi na koniu skulony i bez humoru.

Kask mu spadł na oczy ale on go nawet nie poprawił i melancholijnie żuł jakieś „zdobytę” gdzieś prowianty.

— Kostus, — zagadnąłem — a jak tam z czapką? — Machnął ręką i długa chwila minęła zanim odpowiedział.

— Gdzieś mi w nocy zginęły k... — urwał i nagle dokończył:

— Ale ja wiem, kto je buchnął, to napewno te złodzieje ze sztabówki, już je pewnie ktoś z nich nosi, ale ja mu jeszcze pokażę! — Odgrażał się nie na żarty, rozgoryczony był na nieuczciwość ludzką

Przez dwa dni broniliśmy miasteczka P... z całą zaciekleścią — dwa razy odrzucaliśmy ich, czuliśmy jednak, że dłużej się nie utrzymamy i jeśli posiłki nie nadejdą będziemy musieli oddać P... wrogowi.

Cmentarz, ważny punkt straciliśmy już bezpowrotnie i stamtąd właśnie artylerja nieprzyjacielska zasypywała miasto gradem pocisków.

Pod wieczór trzeciego dnia zaczęliśmy odwrót. W powszechnym zamęciu nie zauważyłem, że Kostus gdzieś przepadł, tembardziej, że ustawicznie chłopcy nasi byli odkomenderowywani do sztabu, jako łącznicy. Gdy się jednak przekonałem, że i tam go nie widziano, niepokój ogarnął mię nie na żarty.

Bałem się, że chłopak w walce zazwyczaj bardzo odważny zapędził się gdzieś i może nawet ranny został po drodze.

4. Terapia — nauka o leczeniu.

5. Hygiena — nauka o zachowywaniu zdrowia.

Jako ważny dodatek do całości wymieniamy pielęgniarstwo, które się tem różni od wymienionych przedmiotów, że nie jest nauką w ścisłym słowa znaczeniu, a tylko zbiorem wiadomości nauczalnych najlepiej praktycznie w szpitalu.

By usunąć braki w tej dziedzinie, o których wspominaliśmy w poprzednim numerze, będziemy omawiając kolejno każdy przedmiot, uwzględniać specjalnie następujące punkty:

1. Podział przedmiotu.
2. Osiągalne przez harcerza maximum.
3. Metodyka pracy.
4. Podanie źródeł i środków pomocniczych, z których korzystać można.

I.

Anatomia.

Zadaniem nauki o budowie zdrowego organizmu jest opisywanie narządów, oznaczanie ich stosunku i położenia wobec siebie, porównywanie narządów jednego organizmu z narządami innego. Odróżniamy więc:

- a) anatomję opisową — czyli prawidłową;
- b) anatomję topograficzną;
- c) anatomję porównawczą.

Chociaż ostatnie oddziały już się wycofywały, pobiegłem pieszo na rynek, w nadziei, że może znajdzie jeszcze biedaka.

Granaty rwały się między domkami i obmacywały obszerny rynek, znacząc swą drogę czarnymi lejami dziur wyrwanej ziemi.

Tu nie spotkałem już nikogo, skradając się pod ścianami doszedłem do rogu ulicy i... ujrzałem Kostusia we własnej osobie.

Szedł niedbale, pogwizdując, z rękami w kieszeniach, ciągnąc swą nieodstępną szablę po ziemi, na głowie zaś, zamiast kaska, błękitniała mu nowiutka, elegancka czapeczka z wielką, amarantowo-białą ochotniczą rozetką na boku. Pasja mię ogarnęła.

— Kostek — wrzasnąłem — czyś ty zwarjował? To ja dla ciebie narażam życie, a ty spacerujesz? — A bo co? Znów wianie?! — przestraszył się.

Wyjaśnienia zostawiłem na później, biegliśmy szybko do swoich, na szczęście jeszcze niedaleko stojących. W nocy nadeszli szwoleżerzy, z ich pomocą odzyskaliśmy miasto i na drugi dzień mogłem już swobodnie rozmówić się z Kostusiem.

— A gdzieżeś ty wczoraj lażikował? — zacząłem.

— Ja nie lażikowałem, naprawdę, nie tylko... poszedłem do żyda, żeby mi czapkę uszył.

— Co?! To ty...

— Niech się druch nie gniewa — przerwał — wszystko opowiem jak było, druch zaraz sam zobaczy, że niema o co się złościć.

Poprawił swą nową czapkę na głowie i zaczął:

— Jak ta sztabówka — (dzielne wojsko! — dodał z ironją) — zaczęła wiać, to jeden z nich widać zgubił moje wczorajsze spodnie, bo leżały sobie spokojnie pod płotem; no to ja chciałem raz z tem skończyć i poszedłem do jednego żyda w rynek, bo wiedziałem o nim, że jest czapnikiem i kazalem sobie zaraz czapkę szyć...

— I żyd chciał ci szyć, wtedy, gdy armaty walily? — zapytałem.

Do niedawna podziałem anatomji opisowej a obecnie odrębną nauką jest nauka o „utkaniu i budowie mikroskopowej narządów czyli histologia.

W zakresie samarytanki zajmować się będziemy najwięcej anatomją opisową nieco tylko topograficzną.

Przedmiot anatomji opisowej dzielimy na następujące działy:

1. Nauka o kościach.
2. Nauka o więzadłach i stawach.
3. Nauka o mięśniach.
4. Nauka o naczyniach.
5. Nauka o nerwach.
6. Nauka o wewnętrznosciach.
7. Nauka o zmysłach.

Samarytanin zna:

Z nauki o kościach:

Kształt, położenie, funkcję i najłatwiej ulegające złamaniom lub pęknięciom miejsca każdej kości, którą może przez otaczającą ją tkankę wyczuć na sobie lub innych. By uniknąć nieporozumień, wymieniamy kości, poznanie których uważamy za wskazane.

Kości głowy: czołowa, ciemieniowe, potyliczna, skroniowe, klinowa, nosowe, jarzmowe, szczęki górne i dolne;

Kości tułowia: kręgi, żebra (mostek);

Kości kończyn górnych: obojczyki, łopatki, ramienne, łokciowe, promieniowe, nadgarstka, dłoni, palców;

— Ii, chcieć, to on znów tak bardzo niechciał — ciągnął Kostus flegmatycznie — gwałt zrobił, a ja mu, tak, wziąłem rewolwerek do główki... no i musiał. Jak rozkaz, to rozkaz, teraz wojenne czasy — kończył Kostus opowieść o swych bohaterskich czynach.

Widać jednak dojrzał w mych oczach pewną dozę oburzenia, bo dodał szybko:

— Ale ja nie darmo nigdy nie chcę, więc mu zostawiłem tam pół marki za robotę... i to chyba za dużo — dodał po chwili zastanowienia — prawda?

Czapka jednak szczęścia mu nie przyniosła, bowiem w parę dni później raniono go, i to troszkę ciężiej, niż tego tak gorąco pragnął.

Gdy go odnosiliśmy za chalupe, gdzie go nasz poczciwy doktor sztabowy major K... miał opatrywać, zwił nam bezwładnie na rękach, tak, że się o niego zaniepokoiłem.

— Postrzelili go niezłe, pocierpi, ale się wykuruje — pocieszał nas major.

Jakoż Kostus nabral humoru.

— Widzi druch — żartował, choć podczas opatrunku często syknął z bólu — mam pamiątkę po bolszewikach. Ale to niedługo się wygoi — twierdził z przekonaniem, — jeszcze tu do Was wrócę.

A gdy go na wozie sanitariusze układali dodał na pożegnanie:

— Niech już druch i do tych moich trzech ciotek napisze, że jestem w szpitalu... gdzie, panie majorze? — aha, w Modlinie — teraz, jak jestem ranny, to się już i ciotek nie boję... Dowidzenia — ale dajcie mi tu moją nową czapkę... i szablę — dowidzenia.

Do nas już nie powrócił... po wyleczeniu się z ran dostał urlop w celu „ukończenia studiów” i w czwartej klasie jednego z gimnazjów urozmaicał kolegom nudne lekcje ciekawymi opowieściami z dziejów ułańskiego żywota.

Goczałki, w grudniu 1924 r.

Kości kończyn dolnych: miednica, udowe, rzepki, piszczęle, strzałkowe, stopy, palców.

Z nauki o więzadłach i stawach:

Rodzaje połączeń między kośćmi; nazwę, budowę, rodzaj (jedno-dwu-wielościowe, siodełkowe, bloczkowe, i t. d.) stawów, w których ruch może zaobserwować. Wymieniamy stawy: międzykręgowe, kręgowo-potyliczne, żebrowo-kręgowe, szczękowe, obojczykowo-mostkowe, barkowe, łokciowe, nadgarstkowe, palców, biodrowe, kolanowe, skokowe i palców stopy; (S. zna miejsca, w których najczęściej występują zwichnięcia).

Z nauki o mięśniach:

Rodzaje mięśni spotykanych w organizmie i zasadnicze między niemi różnice (prążkowane, gładkie); grupy mięśni szkieletowych, miejsca ich przyczepu ogólniej, funkcję, ze szczególnem uwzględnieniem mięśni kończyn.

Np. o mięśniach uda wie, że stanowią trzy grupy: przednią — m. prostujących (ectensores), tylną — m. zginających (flexores), przyśrodkową — m. przywodzących (adductores); przednia zaczyna się na przednim dolnym guzku talerza miednicy i na przedniej górnej powierzchni kości udowej, a przyczepia się silnem ścięgnem obejmującym rzepkę na przedniej górnej powierzchni piszczeli; funkcją tej grupy jest prostowanie nogi w kolanie i t. d.

Z nauki o naczyniach:

Budowę serca, system krążenia; nazwy, przebieg, miejsca podziału (przy tętnicach kończyn), miejsca ucisku wszystkich tętnic wyczuwalnych, a także nazwy tętnic wychodzących z aorty; wymieniamy tętnice: szyjne wspólne, podobojczykowe, międzyżebrowe, pień Hallera, trzewne, nerkowe, szyjne zewnętrzne, językowe, szczękowe, okrężne ust, skroniowe, potyliczne, ramieniowe, łokciowe, promieniowe, dłoni, palców, udowe, goleniowe, stopy;

przebieg i miejsca ucisku żył widocznych na kończynach i twarzy; wiadomości ogólne o istnieniu i zadaniach układu limfatycznego.

Z nauki o nerwach:

Systemy nerwowe: centralny, sympatyczny, parasympatyczny; s. wie o ich istnieniu i wzajemnym stosunku do siebie (szczeg. w fizjologii), zna rodzaje nerwów systemu centralnego, umie nazwać wyczuwalne na sobie nerwy.

O mózgu — ogólnie.

Z nauki o wewnętrznosciach:

Systemy: oddechowy, pokarmowy, moczowopłciowy, wydzielania wewnętrznego;

kształt i położenie dróg oddechowych (górnych i dolnych), granice (w przybliżeniu) i podział na płaty płuc (szczeg. przy fizjologii);

podział dróg pokarmowych na odcinki, kształt i położenie tychże, gruczoly, należące do układu pokarmowego (szczeg. przy fizjologii);

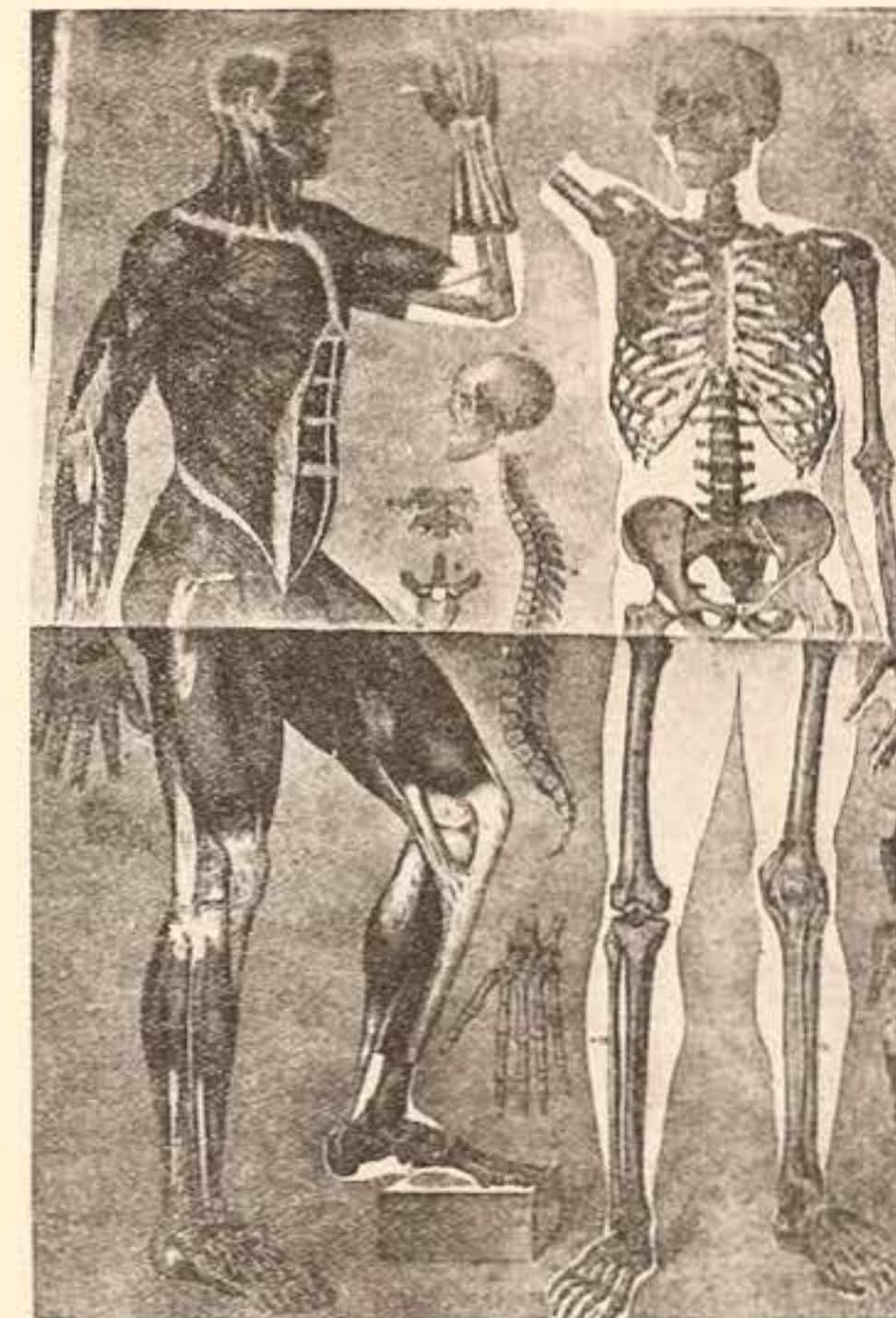
kształt i położenie nerek i pęcherza.

Z nauki o zmysłach:

kształt, położenie i unerwienie narządów poszczególnych zmysłów (szczeg. przy fizjologii).

Z różnych metod uczenia się polecamy szczególnie metodę poglądową, która zwłaszcza przy anatomji, a później przy stosowaniu zabiegów w dziedzinie

terapii, nieocenione Wam odda przysługi. Polega ona na tem, że dowiedziawszy się kilku szczegółów z podręcznika, staracie się natychmiast namacalnie na sobie przekonać o ich prawdziwości. Tem łatwiej będzie Wam stosować ją, że w całym podanym wyżej maximum staraliśmy się tylko wymienić te kości, mięśnie, tętnice, narządy, które dostępne są dla Waszych oczu i palców. Wzrok i dotyk, to zmysły, które Wam z największą dokładnością odtworzą prawdziwe kształty i położenie badanych organów. Ucząc się w zastępie anatomji, rozbierzcie jednego wilka, lisa, rysia czy



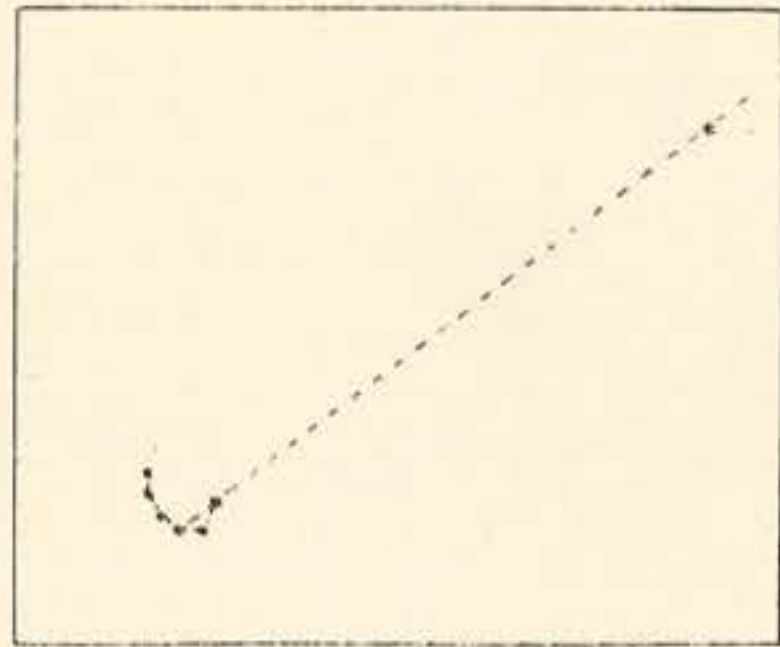
jelenia i poszukajcie na nim każdej wymienionej kości, tętniczki; narysujcie idąc po linii tętnienia na skórze jej przebieg, szukajcie, kontrolując tętno poniżej, miejsca uciskowe i t. d. Starajcie się wreszcie zapamiętywać kształty i położenie różnych części organizmu, a potem odrysowujcie je z pamięci, a rysunki te porównując z oryginalnymi tablicami, poprawiajcie. Nic tak nie uczy i pozwala zapamiętać przyswojone sobie wiadomości, jak odtwarzanie — widzianych — rysunkiem, czytanych i słyszanych — głośną mową.

Pomocnemi Wam w tem będą tablice, preparaty gipsowe lub prawdziwe i książki. Szczególnie polecamy tablice kolorowe do nauki anatomji, których fotografię załączamy (Ryc. 2.) nabyć je można po cenach bardzo przystępnych (3—5 zł), między innymi w Spółce Pedagogicznej — Poznań, Podgórze. Droższe, ale bardziej plastyczne preparaty gipsowe (Ryc. 1) również tam do nabycia; specjalnie dużo skorzystać można ucząc się przy preparacie tułowia i serca. (Ryc. 1).

Jak szukać gwiazdy polarnej.

Czy umiecie znaleźć na niebie gwiazdę polarną? Oczywiście! — zawołacie. — Znajdziemy ją bardzo łatwo przy pomocy konstelacji Wielkiego Wozu.

Jeśli tak to pięknie. Chciałbym jednak dać wam parę wskazówek co do jej wyszukiwania. Możecie zobaczyć, że właśnie, gdy chcemy posłużyć się Wielkim Wozem jest on zakryty chmurą. Co czynić? Czekać aż się Wóz odsłoni? Zamiast



tego może się całe niebo zachmurzyć i wtedy już ze wszystkim kłapa; tak czy owak zresztą szkoda czasu na czekanie. Stary wyga ucieknie się wtedy o pomoc do innych gwiazdozbiorów, o ile rzecz prosta są one widoczne.

Do Orjona! zawołacie oczywiście. Tak, zapewne. Tylko nie w lecie, bo wtedy Orjon ma brzydki zwyczaj spędzania nocy nad południową półkulą przyswiecając różnym murzynom i innym papuasom. Do nas wraca dopiero rano, kiedy oczywiście już go nie widać. Tylko w jesieni, w zimie i na wiosnę możemy korzystać z usług tego sympatycznego niebieskiego włóczęgi.

Przyznacie więc, że warto znaleźć sobie na niebie jeszcze kilku „wskazidrogów”, do których możnaby się udać o pomoc w potrzebie.

W tej samej prawie odległości od polarnej, co Wielki Wóz znajduje się gwiazdozbiór zwany Kassiopeją, którego podobiznę oglądaliście w czerwcowym numerze „Czuj Ducha”. Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko jaśniejsze gwiazdy tej konstelacji, przedstawi nam się ona jako nieregularne W wewnątrz strona zwrócone do gwiazdy polarnej. Spójrzcie na rysunek. Zwróćmy uwagę na trójkąt utworzony przez gwiazdy oznaczone literami A, B i C. Przyjmując C za wierzchołek, podstawę AB dzielimy na 3 różne

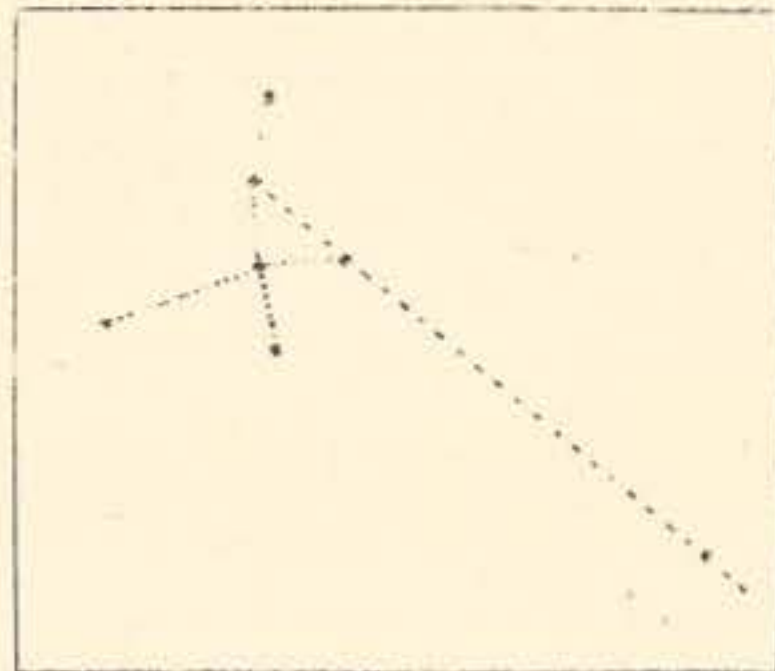
części. Jeśli teraz z wierzchołka C wykreślimy prostą przez punkt x, trafi ona w dalszym ciągu na biegunową.

Odległość gwiazdy biegunowej od gwiazdy „C” należy sobie dobrze zapamiętać, by móc w razie, gdyby g. pol. była zakryta chmurami, znaleźć jednak miejsce na niebie, w którym musi się ona znajdować. Stosuje się to oczywiście do wszystkich innych gwiazdozbiorów, które nam mają służyć za wskazidrogów.

Zupełnie dobrze można wyszukiwać gwiazdę polarną podług konstelacji labędzia i korony północnej. Rysunki podają wam tylko położenie, jakie te obie konstelacje zajmują w stosunku do gwiazdy polarnej. Sposób zużytkowania każdej z nich pozostawiam już waszej pomysłowości. (Zapewniawam oczywiście, że sposoby te istnieją i że ich używałem z powodzeniem). Chcę tylko zwrócić uwagę waszą na te rzeczy.

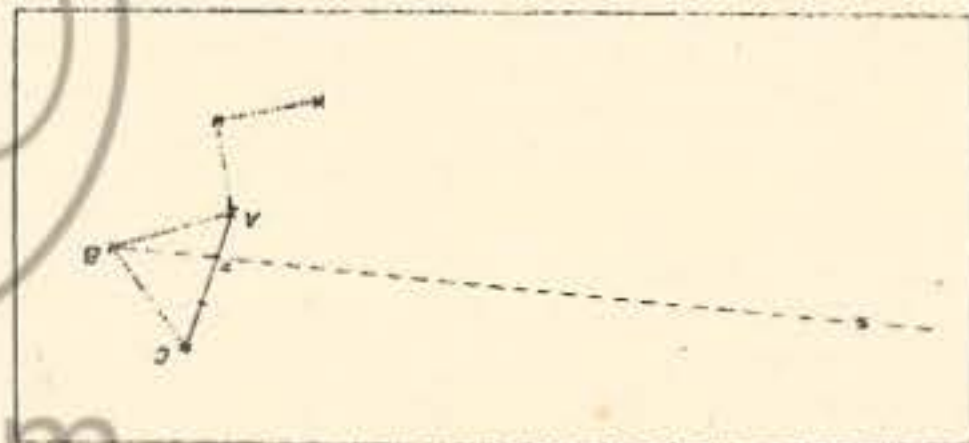
Oczywiście znajdzie się na niebie jeszcze niejedna grupa gwiazd, która mogłaby być niezłym wskazidrogą. Ale i nad tem myślcie już sobie sami.

Jeszcze jedna uwaga: uważam, że prawdziwy harcerz będzie się uciekał do różnych wozów i rowerów niebieskich wtedy, gdy gwiazdy polarnej nie



widać, a trzeba w przybliżeniu przynajmniej oznaczyć jej miejsce. Jeśli jest ona widoczna, każdy wywiadowca powinien umieć znaleźć ją na niebie wprost, poznając ją po blasku i po wysokości na jakiej się zawsze znajduje. Zaręczam wam że nie jest to całkiem rzecz trudna, odrobina praktyki wystarczy, byście się tego nauczyli.

Żbik Włóczęga.



Z harcerskiego życia.

Z wędrowek „Siódemki” Wileńskiej.

— Chłopcy, Gdańsk widać! — krzyknął Antek. Wszyscy rzuciliśmy się do okna, które niestety nie było przystosowane do tego, by przez nie mogła wyglądać cała drużyna. Jednak wyglądając po kolejce ujrzeliliśmy wszyscy w oddaleniu kościoły i domy Gdańska. Kilka minut i pociąg staje — Gdańsk.

Nie wysiadamy jednak, do Gdańska zrobimy wycieczkę z Radłowa, a tymczasem udajemy się wprost do Małego Kacka.

„Aufsteigen!” słyszymy wreszcie, wkrótce pociąg rusza. Wszyscy wyglądają przez okna, bo naprawdę jest na co patrzeć.

Mijamy Gdańsk, Oliwę, Sopoty.

Wtem, o, radości! widać morze, nasze kochane morze, a na niem okręt. Naturalnie zapanował w przedziale ruch i gwar nie do opisania. Prawie nikt z nas morza jeszcze nie widział, więc wszyscy patrzą, patrzą i napatrzeć się nie mogą.

— Uczcijmy tę pamiętną chwilę — odzywa się któryś — przecie dziś po raz pierwszy widzimy morze, które chcemy poznać i pokochać!

I z rozentuzjazzmowanych piersi wileńskich „siódmaków” wrywa się Rota, śpiewana ze wzruszeniem i przeświadczeniem, że morza naszego nie oddamy nikomu...

W małym Kacku wysiadamy. Idziemy wprost nad brzeg morski w okolicy Gdyni.

Szybko zbiegamy ze szczytu góry w dolinę, byle chyżej, byle prędzej być na brzegu. Jeszcze chwilka i już jesteśmy.

Spełniły się całoroczne marzenia — morze jest tuż, pluszcze się u naszych nóg!

Każdy napił się wody, nic, że słona. Swego namiotu nie rozbijamy, gdyż przyjęła nas do siebie gościnnie 4-ka krakowska.

Szybko nadszedł wieczór. Siedzimy wokół ogniska nad morzem w towarzystwie braci z Wawelskiego Grodu.

Wesoło, sypiąc skrami, trzaska ogień.

Pewien czas wszyscy siedzą cicho, zapatrzeni w płomienie; łagodny szum morza przypomina nam, gdzie jesteśmy. Zaczynam nucić; chwilę śpiewam sam, lecz wkrótce do mego głosu przyłącza się kilkadziesiąt innych, aż cały brzeg i las napelniają się melodją piosenki.

Cały las zda się powtarzać razem z nami: „Kochane ognisko, ty się zawsze pal...”

Cicho, potem znowu śpiew.

A morze wciąż szumi i szumi...

Czarny Wilk.

Któż nie słyszał o Trzebini?

Któż jadąc z Poznania, Górnego Śląska, czy Warszawy na harcerskie „łowy” w ukochane nasze Tatry, czy upstrzone naszymi obozami Podkarpacie... w drodze swej „żelaznej” nie zatrzymywał się też przed Krakowem, na 10 minut w miasteczku pełnym kominów fabrycznych, dymu, kurzu, żydów i nieodstępne go im towarzysza: brudu. — To Trzebinia, — silne centrum przemysłowe i górnicze

I pomyślcie sobie — do takiej to Trzebini — z przepięknych okolic Bochni i Myślenic — „Pan Los” — przerzucił „łońskiego roku” Czarnego Kruka.

I nic dziwnego, że Czarny Kruk zwiesił dziób, zamknął się w swoim gnieździe i popadł w „czarną żółć” (pobabsku — melancholija). Lecz, że Czarny Kruk to stary „leśny dzwierz”, co tylko po lasach lubi bujać z innymi „dzwierzętami”, — wkrótce się ocknął, począł krakać, krakać po Trzebini, aż zleciała się do niego cała menażerja: lwy, dziki, orły, wilki, lisy, kruki, pułchacz, czajki, kukułki, gołębie a nawet kundle przebrzydłe. I w takiej kompanji, — rej wodząc, — sprawił Czarny Kruk to, że dziś w Trzebini, obok licznych chałatów, lisich

czapek i jarmótek żydowskich, możesz nieraz dostrzec zielone koszule i kapelusze.

Cztery drużyny męskie z 92 harcerzami i 2 żeńskie z 61 harcerkami, kilkanaście wycieczek, kilka nocnych, wycieczka tygodniowa w Tatry i obóz letni, gnieźdzący w sobie 62 „krucząt”, wydanie na kurs instruktorski chorągwi krakowskiej w Sidzinie 2 harcerzy i na kurs dla drużynowych w Jachówce 4 harcerki i prześliczny proporzec hufca męskiego, który poświęciliśmy 1-go czerwca — oto dorobek naszej kilkumiesięcznej pracy harcerskiej.

Toteż teraz wre w naszym „kruczem gnieździe” trzebińskim. — „Klub Instruktorski” — (zdejm kapelusze i powstań!), — kurs dla zastępowych, drużyna zastępowych i „Czarnokrucza gromada”, mająca składać się z samych orlich harcerzy-wywiadowców, oto szkielet, na którym chcemy budować naszą pracę w roku bieżącym. —

A co u Was?

Kraa, kraa, kraa....

*Czarny Kruk,
pdhm. Z. H. P.*



17 Warszawska nad jez. Lot. (Fot. S. Trawiński).

Chudy lis gwarzy. List z Brodów.

— Ktoś złośliwie powiedział, że Brody są „niepiśmienne”. Bynajmniej. — Piśmienne to one są, względnie były. Dowodzi tego sympatyczne, sezonowo wydawane piśmisko drużyny „Nasze życie”.

Drugi zaś powiedział, gdzieś kiedyś, że to skromność nie pozwala im na zabieranie głosu, na łamach pism harcerskich, wreszcie inny, znów złośliwy, że konieczność ich zmusza do milczenia gdyż coś oni mogą pisać? Cały rok szkolny 1924/25 w hufcu męskim, (doprawdy hufcu takim, w którym jedna drużyna liczy 20 ludzi, co za idealne stosunki? Drużynowi znają każdego chłopca w drużynie) upłynął pod znakiem lubieżnego próżnowania.

Bo któżby tam wspomniał to przyrzeczenie, które odbyło się dnia Trzeciego Maja dość uroczystie, na którym komendant hufca, podharcemistrz (doprawdy taki prawdziwy ze Z. H. P. ze złotą lilijką na krzyżu) w lakierach, we fraku odbierał je od chłopców. Tak! tak! w lakierach i we fraku on był! Dziwowali się ludziska, dziwowali, kiwały głowami mamusie, cioteczki, kiwali ojcowie, gdyż jeszcze nigdy harcerza we fraku nie widzieli, zwykłego, a cóż dopiero szarę?

Złośliwi przeto twierdzili że to jest powodem ich milczenia.

Inaczej to jest i było u naszych druhenek. — One to ruchliwe stworzonka zwijają się jak w ulu pszczołki, a przedewszystkiem królowa tych pszczołek dhna Danusia Morawicka.

Rozpoczęła prawie niczem i wciągu tych dwu lat mrowczej pracy, stworzyła warsztatik introligatorski, guzikarski, odwiedziła kilka kursów letnich, zapalę swym też zaciągnęła pod Czorsztyna mury nawet jedną z druhen przyszłą jej następczynię, a może tą ona będzie, która wytknie już raz drogę naszej młodzieży z seminarjum żeńskiego.

Trochę wycieczek z dziećmi prawie, w okoliczne lasy, trochę zbiorów i gawęd, trochę pracy w warsztatach no a wreszcie wyhaftowanie sobie proporczyka i poświęcenie go w dniu Trzeciego Maja wypełniło czas roku szkolnego 1924/25 drużynie żeńskiej.

Pod koniec roku uzyskana izba w gmachu „Sokoła” zakończyła ich tułaczkę z warsztatami po różnych kątach szkoły, przyozdobiła się w ciągu tygodnia ich rękoma skromnie ale strojnie. Można dlatego ufać im, że nie zawiodą, że pracować będą tak nadal.

One to pierwsze z młodzieży harcerskiej w komplecie stanęły przy płycie „Nieznane Żołnierza” i złożyły na niej wieniec w czasie manewrów wojska polskiego pod Brodami.

Ładny plonik prawda? Zazdrościć powinna im niejedna, nawet ze stołecznych drużyn.

Z życia harcerskiego w Rabce.

Mustało to być niemałą sensacją dla jednego góralszczyka z Rabki, gdy pewnego razu spotkał niespodziewanie w polu nieznanego sobie parobczaka, rzekomo z Mszany, który go, o dziwo, pytał o drogę. A sensacyjność tego spotkania powiększał jeszcze fakt, że ów parobek, wykazawszy się kompletną ignorancją co do położenia swej rodzinnej

wioski i przyparty do muru, przyznał się, że jest detektywem, który śledzi tajemnicze morderstwo, popełnione niedawno w Olszówce na nieletnim prosiaczku pewnej zbożnej gaździny. Dowodem zaś oczywistym jego godności był specjalny znaczek, nieznacznie przypięty do surduta. (Zupełnie jak w Kino). Na szczęście pastuszek nie wiedział, że w Rabce istnieje Wakacyjna Drużyna Harcerska im. Winc. Pola; że ta drużyna manifestuje właśnie swój żywot urządzeniem wielkiej zabawy w Zbaraż-



Z letnich wędrowek.

czyków; że spotkany detektyw jest „Skrzetuskim” a pochodzi nie z Mszany lecz z Łowicza, wreszcie, że znaczek jest niczem więcej jak tylko zakrętką od krzyża harcerskiego, gdyż wtedy sensacja zmalaby do zwykłego spotkania się z ceprokiem.

Tak jednak wyszła jego niewiomość na korzyść „Skrzetuskemu”, bo pastuch przejęty podziwem dla „pana detektywa” pokazał mu drogę tak dobrze, że dh Władek wkrótce znalazł się niepoznanym na poczcie, która reprezentowała „Zborów”.

Natychmiast obwieszono ten doniosły fakt wartom, które strapione i zawstydzone podziwiali dla ratowania honoru jego bajeczne portki góralskie, (nieco za duże) niemożliwie poszarpany surdut, świecący od tłuszczu kapelusik i nowiutki bał, wypożyczony za specjalną poręką zwrotu w stanie nienaruszonym.

W podobniezwykle, jak i przeprowadzenie opisanej gry, sposób, zostało dokonane założenie drużyny. Pierwszym mianowicie zarodkiem drużyny było harcerskie pozdrowienie się dwóch druhow, dotąd nieznanymi (Kraków — Łowicz), którzy nawiązali rozmowę i powziawszy plan założenia drużyny, rozpoczęli werbunek. Odbywało się to w ten sposób, że po prostu chodzili we dwójkę i wszystkich ludzi podejrzanych o harcerskość na podstawie choćby dziurki od krzyża, zaczepiało się.

— Kolego, czy jesteście harcerzem? — i od razu angażowało do służby. Nie brakło przy tem

Kraków.

Tym razem mieścił się obóz instruktorski Choraży Krakowskiej u podnóża Babiej Góry koło Sidziny w pobliżu Orawy. Miejsce śliczne z widokiem dalekim na Gorce i Luboń, słoneczne, a jednak usironne. Obóz zorganizowano w formie drużyny t. j. 3 zastępy, razem 23 uczestników. Przewodziła im tasama gromadka instruktorska, która zeszłego roku prowadziła kurs w Jelesni. Dzięki temu obóz tegoroczny szedł dalej torem zeszlórocznych doświadczeń i należałoby życzyć sobie, by ci sami ludzie mogli dalej pracować nad kształceniem instruktorów na obszarze choraży, by ujednostajnić trwale ogólny kierunek pracy na tym terenie.

W choraży krakowskiej umyślnie utrzymuje się w obozie małą liczbę uczestników, gdyż wymaga tego program dostosowany do programu drużyny. Główny nacisk położono na wzorowe urządzenie obozu, któryby mógł służyć za przykład obozu drużyny. Pionierkę ćwicząco tylko na tych urządzeniach obozowych.

Również kucharstwo było traktowane jako przedmiot nauki kursowej pod kierunkiem specjalnego instruktora. (Jakie pyszne były niektóre z licznych potraw!). Terenozawstwo ze stołem plastycznym i stolikowem zdjęciem obozu, strzelanie z harcerskim polowaniem, ćwiczenia zmysłów (a jakie różne i ciekawe), przyroda, wycieczki, lekka atletyka, gry, praktyczne ćwiczenia samarytańskie, oto nieco „przedmiotów” kursowych.

Wszystko to traktowane ze stanowiska metodyki, jak stosować te rzeczy w drużynie. Ale najważniejszymi były gawędy wieczorne przy ognisku. Tam ze wspólnych doświadczeń czerpano nowe myśli i plany do pracy w drużynach. — Miesiąc wspólnego życia silnymi więzami złączył gromadę między sobą i z ich „wodzami”. Z nową energią i ochotą ruszyli do pracy z lepszym jej zrozumieniem i głębszym umiłowaniem, a tyle jasnych i pogodnych wspomnień zostało, że nie sposób je oddać w kronikarskiej notatce.

W czasie zjazdu drużynowych, który odbył się w obozie, zjechali się instruktorzy licznie, zapoznając się zarazem zbliska z pracą obozu. — Wogóle dał się zauważyć tego roku w całej choraży większy jeszcze pęd do obozów i wielkich wycieczek, przy czym ich wartość pod względem dobrej organizacji i programu również wzrosła, a to głównie dzięki zeszlórocznemu kursowi, który służył za przykład tak, że skrzętnie na jego urządzeniach się wzorowano.

ilku komicznych epizodów. Kilku zaczepionych dopiero po dłuższej rozmowie przyznało się, że do Z. H. P. nie należą, a raz musiał nawet pewien cywil wysłuchać „czarnej kawy” w zastępstwie podobnego do siebie harcerza, który zbiórkę opuścił.

Zebrało się tym sposobem harcerzy 16 a to z choraży:

Warszawskiej 6 (W. XXI, XXV, XL, Łowicz 1, Bielany, Płochocin);

Krakowskiej 5 (Kr. I, VI, X, Chrzanów I, Nowy Sącz);

Poznańskiej 2 (P. XIII, Bydgoszcz VI.);

Lwowskiej 1 (L. IX.);

Włocławskiej 1

(Kutno I.);

Łuckiej 1

(Krzemieniec III.).

Z nich sformowano 2 zastępy Świstaków i Wilków. Obowiązkowość członków była poprawna, dużo tylko bruździły ordynacje lekarskie (6 godzin na leżaku dziennie!) oraz kąpiele, które uniemożliwiały ruch wycieczkowy. Zbiórki odbywały się co 2 dzień w t. zw. harcovie, zaciśnym kąciku parku zakładowego.

Poza drużyną kilku kuracjuszków-harcerzy (?), uważających się za wyższych ponad pracę w gromadzie, uprawiało (?) samotne harce (?!), oparte podobno na wzorach prosto z Londynu.

Jerzy Krysztof Kreiner, X Kr.

Hufiec Łaski.

Hufiec Łaski liczy siedem drużyn (Łask — 2, Zduńska Wola — 2, Widawa — 1, Żelów 1, Szczerców — 1) 215 członków. Przed wakacjami odbył się zlot Hufca, na który stanęły wszystkie drużyny. Z Ramienia K. Ch. przybyli druh Antek Olbromski i druh Ign. Pietrzak i odnieśli jaknajlepsze wrażenie. Koło Przyjaciół również zainteresowało się naszym zlotem. Pomimo, iż obóz był oddalony od Łaska 10 klm przybyło wiele osób. W zlocie brała udział również jedna drużyna żeńska w charakterze gości. Obóz letni urządziła tylko drużyna w Zduńskiej-Woli; pozostałe drużyny wysłały swych członków na kurs urządzony przez K. Ch. lub wojsko. Przy Hufcu istnieje introligatornia pod fachowem kierownictwem która powoli, ale stale się rozwija, zdobywając coraz lepsze uznanie i klientelę.

Chudy Orlik.



Najprzykrzejszy ze sportów. Fot. S. Trawiński.

CZARNY ŁĄD.

Przygody polskiego harcerza w Afryce.

2] (Ciąg dalszy).

Zdumieni nieoczekiwanym obrotem sprawy kelnerzy cofnęli się, tylko najstarszy z nich podszedł do stolika i w długiej rozmowie, przerywanej tylko głośniejszymi przekleństwami gościa, usiłował mu coś wytłumaczyć, wskazując to na psa, to na walizkę. Rozmowa stawała się coraz głośniejsza, kelner mówił coraz mniej, gość coraz więcej wreszcie ku swemu najwyższemu zdumieniu Szwabik usłyszał po polsku mocno podniesionym głosem:

— A idź-że, idź, mandrylu, do jasnej cholery, a nie, to ci wszystkie zebra porachuję. Ten pies wart więcej, niż wy wszyscy razem!

Na ten ostatni argument kelner dał za wygraną i wruszając ramionami odszedł od stołu, każąc jednemu z boyów podać gościowi kartę. Co do Szwabika zaś, nie wierzył on własnym uszom. Gdzieś tu w Dares, jak pieścizłotliwie zdrabniają tubylcy nazwę Daresalam, tu w Afryce, Polak! Zwrócił się więc ku niemu i patrzy, czy się przypadkiem nie omylił. Ow nieznamy przywołaj swego psa i wskazując ręką krzesło zawołał:

— Siadaj Pikuś!

Pies zaraz polecenie wykonał, sadowiac się przy stole. Teraz nie miał Szwabik już żadnej wątpliwości, jednak na chwilę zawahał się — wstyd mu było wobec całego towarzystwa, które ze zgorznięciem patrzyło w stronę niezwykłego przybysza przyznawać się do niego. Tymczasem przyniesiono mu karafkę whisky i syfon wody sodowej, a gdy kelner odszedł, Polak chrząknął i patrząc na Szwabika zaczął mrugać z szelmowskim wyrazem twarzy. Na to nie wytrzymał już Szwabik i zapytał go wprost po polsku.

— Co pan tu robi w Afryce?

Zapytany zrobił najpierw ogromne oczy, otworzył usta, wstał, potem usiadł znowu, wreszcie wybuchnął:

— A pan co tu robi w tej szwabskiej dziurze?

Nie czekając na odpowiedź, zawołał „Pikuś! Polak!”, podszedł do stolika Szwabika i wyciągając prawicę, której nie powstydził by się żaden kowal, z namaszczeniem wygłosił ceremonialną formułkę

— Pan pozwoli, że się przedstawię, jestem Lewandowski.

— Szwabik jestem.

— Panie, korzystając z tej okazji, że po sześciu latach widzę pierwszego, z przeproszeniem nie żyda, bo tych już spotykałem, ale prawdziwego Polaka, proszę pana bardzo, żeby pan mi nie odmówił i zechciał przysiąść do mego stolika.

Zaskoczony Szwabik nie wiedział co odpowiedzieć, czy przyjąć zaproszenie czy też odmówić. Lewandowski dostrzegł to wahanie się i wypalił:

— Niech się pan mnie nie wstydi, ja tylko tak wyglądam, ale gdyby te podłe szwabki wiedziały, co ja mam z sobą, inaczej by na mnie patrzyły. Ażby im ślepa z zazdrości wyłaziły. Nie bój się pan, nie chcę też pana naciągnąć, mam dosyć swego i stać mnie na to, żebym tu wszystkich przez rok hodował.

Zniewolony serdecznym zaproszeniem Szwabik zajął miejsce przy stoliku swego rodaka. Lewandowski zadysponował wspaniałą wieczerzą, z której najlepiej smakowały Szwabikowi nieznane owoce podane na deser: ku zdziwieniu Lewandowskiego nie chciał gość jego pić wina, wołając wodę sodową. Trzeba mu było dopiero wytłumaczyć, że Szwabik jest z gromady skautów, o których on już słyszał. Przy wieczerzy mówili bardzo mało, gdyż Lewandowski zajęty był podsuwaniem mu przysmaków i karmieniem Pikuś. Dopiero po wieczerzy, gdy Lewandowski zapalił cygaro, potoczyła się rozmowa.

— Powiedz mi pan, co pan tu robi?

— Przyjechałem na wystawę.

— A skąd pan?

— Z Drobobycza.

— A ja z Przemysła. Ale panie, to my stąd teraz nie prędko wyjedziemy. Wojna będzie ładą dzień, a wtedy ani okrętu, ani nic, i siedź tutaj choćby do śmierci. Ja, panie, wyjechałem z Kapsztadu i miałem pecha, bo na niemieckim okręcie. Szedł do Tryestu. Myślę sobie, przedźwięcę w domu, a tu statek dowlókł się tylko do tej dziezy i dalej nie idzie.

bo go Anglicy mogą w drodze capnąć. Zresztą to dziś nawet niebezpiecznie do Austrii wracać, bo mówią, że Austriacy już się biją z Serbami, Moskalami, Francuzami i Bóg wie z kim. To mogą jeszcze różni okręt po drodze zatrzymać, człowieka zabrać i zagnać na jaki Sybir, a przytem i obrabować. Może nawet i lepiej, że tę wojnę tu przeczekamy.

— Wojna chyba długo nie potrwa.

— A kto to może wiedzieć. Ot powiem Panu, zeszło się nas dwu na tym końcu świata, jesteśmy krajanie, lepiej trzymajmy się razem. Może Pan nie ma do mnie zaufania, ale powiadam Panu, nie pożałuje Pan. Panie, toż ja od szesnastu lat po świecie wycieram się, po polsku już prawie zapominałem mówić, czasem tylko z Pikuśkiem sobie pogadam. Byłem już pod wozem i na wozie. Pan pewnie dopiero ze szkoły wyszedł, a ja już różne biedy przeszedłem.

Szwabik opowiedział teraz pokrótce swoją historję, jak po zdaniu matury rodzice zgodzili się na jego wyjazd na wystawę wschodnio-afrykańską do Daresalam, dokąd dość zasobnie zaopatrzony właśnie dziś przybył. Lewandowski słuchał uważnie, potem wypytywał trochę o kraj i zaczął opowiadać o sobie.

— Widać, że Pan z dobrej rodziny, uczony człowiek. Ja to co innego, ja prostego budnika syn, tulalem się długo po świecie, byłem najpierw wiertaczem w Boryslawiu, potem w Indiach holenderskich, byłem i w kopalniach złota w Australji, na koniec zaniósł mnie do Afryki. Panu dobrze z oczu patrzy, zresztą dziecko z dobrej rodziny — ja Panu prawdę powiem Bóg poszczęścił mi w Afryce. W Kimberley'u znalazłem trochę kamyczków, część sprzedałem, a reszta, tu w tej walizce, starczy na to, aby kupić cały Przemysł i kawałek Lwowa. Teraz widzi Pan, że i ja mam coś do stracenia, i jeżeli Pan będzie trzymać się ze mną, nie zginiemy, choćby nawet i tutaj wojna była.

Nie łatwo przyjął się Szwabik, lecz Lewandowski pomimo swej powierzchowności, zrobił na nim dobre wrażenie, był też przekonany, że mówi zupełnie szczerze. Zresztą po sześciu tygodniach rozłąki z domem zaczynał się czuć osamotniony, zapewnił go więc, że chce się trzymać z nim razem i razem z nim wrócić do domu.

— Gdzie Pan mieszka? — zapytał.

— Tu w hotelu na górze, w pokoju Nr. 16.

— Dobrze, to ja też tu stanę; ale ponieważ Pan teraz przechodzi pod moją opiekę, więc proszę Pana, sprawy finansowe do mnie należą.

Szwabik nie rozumiejąc, o co mu chodzi, myślał, że znając lepiej afrykańskie stosunki, chce mu dawać wskazówki co do wydawania pieniędzy, powiedział mu więc, ile ma pieniędzy.

— To zostaw sobie na karmelki, resztę płacę ja, bo mnie na to stać.

— Ależ proszę Pana, przecież ja mam swoje pieniądze.

— A co Pan myśli, że ja szwabom będę fundował?

W skrytości ducha Szwabik pomyślał sobie, że do „fundowania” zawsze się znajdzie jakiś obiekt, ale myśli tej nie miał czasu już powiedzieć, bo nowy jego przyjaciel wyrównał rachunek za wieczerzę i wezwawszy do siebie dyrektora hotelu pertraktował z nim o pokój. Dyrektor najpierw dość lekceważąco patrzył na Lewandowskiego, dopiero zobaczywszy jego portfel, stał się uprzedzająco grzeczny. Przy tej sposobności Lewandowski straszną swoją niemczyzną z domieszką angielskiego, holenderskiego i narzeczy murzyńskich, wytłomaczył dyrektorowi, że młody człowiek, to znaczy Szwabik jest jego gościem i wszelkie jego rachunki mają być jemu przekładane.

Wnet obaj Polacy życząc sobie dobrej nocy udali się na spoczynek. Szwabik długo nie mógł zasnąć. Dopiero teraz nasunęły mu się różne myśli o niewesołym położeniu. Uprzymiłowiał sobie teraz, że powrót do domu może ulec kilkumiesięcznej zwłoce, że przez ten czas będzie odcieły od swoich, bez listu i bez żadnej wiadomości, że fundusze jego mogą się wyczerpać. Ale harcerz śmieje się i gwizdże w najcięższych nawet okolicznościach, a nie z nazwy tylko czy przypadku Szwabik był harcerzem. Dam sobie jakoś radę, pomyślał, dobrze, że spotkałem Lewandowskiego, będę się go trzymał, bo ma większe doświadczenie i jakoś wybrniemy z tej sytuacji. Uspokojony więc położył się i od razu zasnął.

Przygody słonia.

1.



Słoń Bim Bom był starym słoniem, Pieszko nie chciał już wędrować, Ały mu się lepiej działo Miał samochód pobudować.

4.



W tem nieszczęście; w poprzek drogi Niedźwiedź kłodę rzuca śmigle, Bo choć zwierz ten nie jest srogi, Trzymają go się psie figle!

2.



Skoro świta — jedzie śmiało W odwiedzinę do sąsiada, Wszystko pięknie się składało, Aż słoniowa była rada.

5.



Smutny powrót był z wycieczki, Słoń samochód pcha pod górę, Na dobiek niepowodzeń Od małżonki bierze burę.

3.



Z góry na dół łatwo było, Aż się ludzie dziwią dzicy, Jechało się bardzo miło I z szybkością błyskawicy.

6.



Gdy nareszcie byli w domu, Któż by temu mógł dać wiarę, Że poważny słoń ze złości Bil siekierą pudło stare.

Mądry pies.

— Wiesz pan, są nieraz takie psy, że przechodzą rozumem swoich panów.

— Toś mi pan nowinę powiedział! Ja sam mam takiego.

Upolował.

— Jadwisiu, ubiłem dla ciebie pięknego zająca.

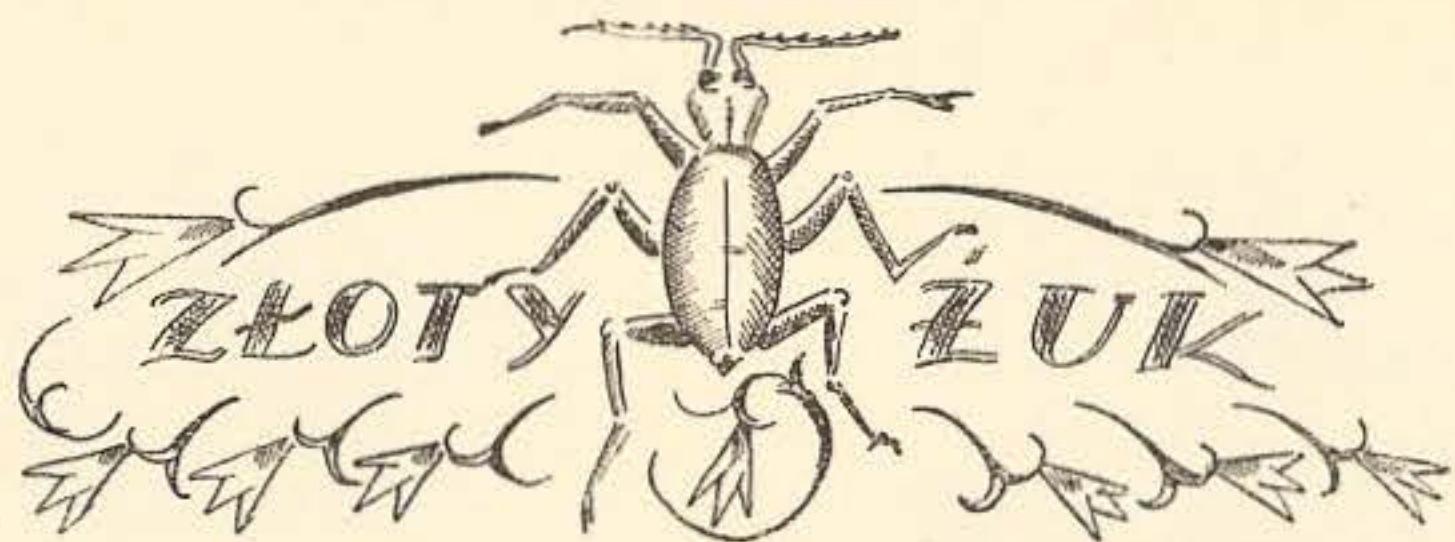
Zona (kręcąc nosem): — Chwała Bogu żeś go ubił, bo już zaczął śmierdzieć.

Także powód.

— Dlaczego dzik ma wygląd ponury i stale smutny? — Bo jakże ma być wesół, jeżeli ojciec jego świnia, matka świnia, cała rodzina same świnie...

Starość nie radość.

Podeszły wiekiem profesor przy poprawianiu zadań, odkrywa wielką dziurę w kartce zeszytu, która powstała wskutek energicznego wycierania „żydka”. „Co to takiego”, woła — „aha to dziura”. Ale gdy odwrócił kartkę nie mogąc się powstrzymać krzyczy „do wszystkich djabłów i tutaj znowu dziura”.



Edgar Allan Poe.

2]

— Być może — odparłem — ale coś mi się zdaje, że nieszczęśliwym jesteś artystą. Poczekam, aż zobaczę tego owada na własne oczy i sam powiem wyobrażenie o jego wyglądzie.

— Zgoda, choć nie wiem... — rzekł z lekką w głosie urazą — rysuję znośnie — lub przynajmniej powinienem — miałem niezłych nauczycieli i pochlebiam sobie, że nie jestem w ciemni bity.

— Ależ, mój drogi, ty chyba żartujesz — odezwał się — to wcale poprawna czaszka — powiedziałbym nawet, doskonale naszkicowana czaszka, jeśli zgodzimy się na poglądy, obowiązujące powszechnie w osteologii — a twój żuk musi być najosobliwszym żukiem na świecie, skoro jest do niej podobny. Moznaby na karb jego złożyć jaką zabobonną okropność. Myślę, że nazwiesz tego chrząszcza *scarabeus caput hominis* lub dasz mu inne, zbliżone nazwanie — zwłaszcza, że podobne miana spotyka się często w naukach przyrodniczych. Ale gdzie są macki, o których mówiłeś?

— Macki! — zachnął się Legrand, który, jak mi się zdawało, zapalił się niepomiernie do przedmiotu naszej rozmowy — musisz je widzieć, tego jestem pewny! Narysowałem je najdokładniej wedle oryginału i mniemam, że to wystarczy.

— Nie przeczę; — powiedziałem — być może, iż narysowałeś, ale ja ich nie widzę — i wręczyłem mu papier, nie dodając już ani słowa, by nie podniecać jego rozdrażnienia; wszelako byłem niepomału zdziwiony tym obrotem rzeczy. Jego zły humor sprawił mnie w zakłopotanie — co zaś do rysunku chrząszcza, macek napewno nie było widać, a całość okazywała nadzwyczajne podobieństwo do zwykłych kształtów trupiej głowy.

Sięgnął po papier bardzo niechętnie i już miał zmiąć go, chcąc zapewne rzucić w ogień, gdy przypadkowy rzut oka na rysunek przykuł nagle, jak mi się zdawało, całą jego uwagę. Poczerwienił zrazu na twarzy, poczem przybladł mocno. Przez kilka minut nie ruszając się z miejsca, badał szczegółowo rysunek. W końcu wstał, wziął świecę ze stołu i odszedłszy opodal, usiadł na skrzyni, w najdalszym kącie izby. Tu znowu jął oglądać drobiazgowo papier, obracając go na wszystkie strony. Wszelako nie rzekł ani słowa ku wielkiemu mojemu zdziwieniu; zdawało mi się przeto, iż będzie najrozsądniej nie robić żadnych uwag i nie powiększać wzmagającego się rozstroju jego usposobienia. Ostatecznie wyjął z kieszeni portfel, włożył do niego starannie papier i schował do biurka, które zamknął na klucz. Znac

było po nim niejaki uspokojenie, ale poprzedni jego zapal znikł doszczętnie. Mimo to wydawał się mi nietyle zaspionym, co roztargnionym. Z biegiem wieczora coraz bardziej pogrążał się w zadumie i nie dawał się z niej wyprowadzić żartami. Poprzednio miałem zamiar przenocować w chacie, jak to czynilem już niejednokrotnie, ale widząc roztargnienie mojego gospodarza, uważałem za stosowne pożegnać się z nim. Nie nalegał wcale, bym pozostał, lecz na pożegnanie uściśnął mnie serdeczniej niż zwykle.

W jakiś miesiąc później (a przez cały ten czas nie miałem zgoła wieści od Legrand'a) odwiedził mnie w Charleston jego służący, Jupiter. Nie widziałem przedtem nigdy poczciwego, starego murzyna w podobnym przygnębieniu i jałem się obawiać, czy jakie wielkie nieszczęście nie spotkało mojego przyjaciela.

— No cóż, Jup! — zagadnąłem — co tam słycać nowego? — Co porabia twój pan?

— Oj, massa, naprawdę mówiąc, nie wie dzie się mu tak dobrze, jakby powinno.

— Niedobrze! Co ty mówisz? — To mnie martwi. — Cóż mu dolega?

— Otóż to! — Nie skarży się na nic, ale jest bardzo chory.

— Bardzo chory, Jup! — A czemuś tego nie powiedział od razu? Czy leży w łóżku?

— Ej, nie! — jemu nigdzie nie jest dobrze — i tu właśnie jest sęk — bardzo mi ciężko na duszy, bo mnie smuci massa Will.

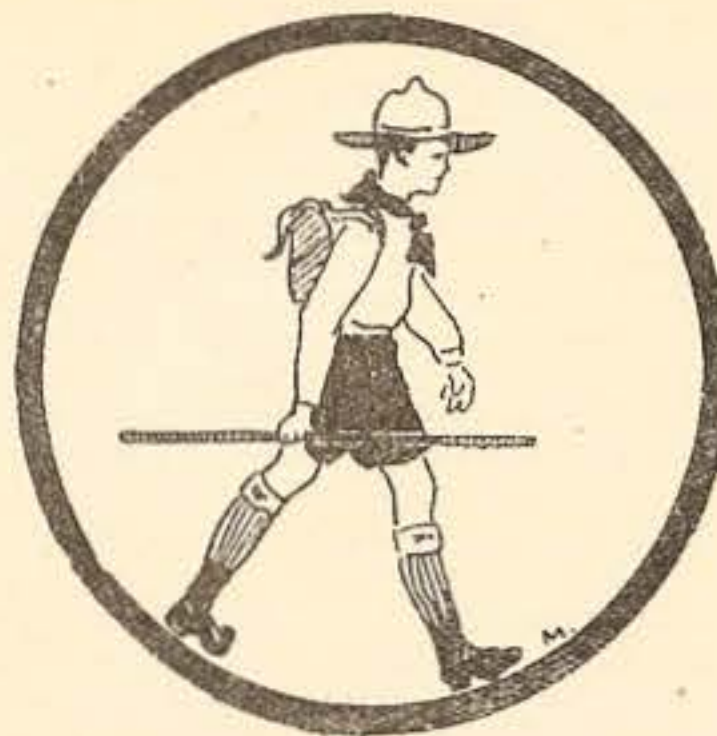
— Słuchajno Jup, chciałbym coś zrozumieć z tego, co mi pleciesz. Więc powiadasz, że twój pan niezdrów? Czy ci nie mówił, co go boli?

— Ej, massa, niewarto łamać sobie nad tem głowy — massa Will mówi, że mu nic nie jest — ale dlaczego lazi z kąta w kąt zamyślony, zgarbiony, ze spuszczoną głową i blady jak gęś? A potem dlaczego robi ciągiem te kulasy?

— Co robi, Jupiter?

— No, takie kulasy i figury na tabliczce — jeszcze takich figur nie widział. Aż skóra cierpnie na mnie, mówię panu. Nie mogę ani chwili spuścić go z oka. Onegdaj wymknął mi się przed wschodem słońca i poszedł gdzieś i nie było go przez cały święty dzionek. Jużem był sobie wyciął tęgi kij, żeby wygnać z niego te djabły, kiedy przyjdzie, ale był taki osioł, że mi nie stało kurażu... tak źle, biedactwo, wyglądał!

Ciąg dalszy nastąpi.



Skauci zagranicą.

Stosownie do zapowiedzi naszej w ostatnim numerze podajemy garść wiadomości o życiu bratniej organizacji skautowej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Niebywały wzrost swój w ostatnich latach zawdzięcza skauting amerykański przede wszystkim samemu sobie i zrozumieniu doniosłości ruchu skautowego w tamtejszym społeczeństwie, państwo bowiem, jako takie, poza poparciem czysto „moralnym” nie udziela organizacji żadnej innej pomocy. Tem gorliwiej zato dba o swą młodzież samo społeczeństwo, idąc skautingowi na rękę w możliwie najwydatniejszy sposób.

A oto garść cyfr, ilustrujących potęgę skautingu amerykańskiego:

W dniu 30 kwietnia 1924 r., liczyła organizacja skautowa Stanów Zjednoczonych ogółem 661,452 członków, w tem:

chłopców skautów w drużynach	459,002
skautów samotnych (głównie w Stanach rolniczych, o rzadkiej ludności)	52,857
instruktorów i zastępców	34,715
członków kół przyjaciół przy drużynach	63,597
„ rad „ miejscowych	34,410
różnych pracowników i urzędników	11,945 z tego 827 płatnych.

Szybki — iście amerykański — wzrost tamtejszego skautingu najlepiej się okaże, jeśli porównamy te liczby z cyframi lat poprzednich: w 1914 roku w organizacji było 101,881 chłopców-skautów, w 1918 r. 332,247, w 1921 r. 392,288, a w 1923 r. 445,700. Tempo pracy jest bardzo żywe.

Oznak stopni udzielono 663,000, sprawności 151,000, ponad 5 sprawności uzyskało 2,621 chłopców, ponad 10 sprawności (t. zn. star-scout — skaut gwiazdzisty) 2,769 chłopców, zaś stopień skauta orlego uzyskało 2,196 chłopców.

Pod względem finansowym oczywiście sprawa przedstawia się równie korzystnie: 653 rad miejscowych zebrało na cele skautingu 3,500,000 dolarów, t. j. po 10,34 dolara na chłopca; na obozy wydano 1/2 miliona dolarów, na kwatery i jej oddziały drugie 1/2 miliona, 3 miliony dolarów poszło na mundurki i inne pomoce dla chłopców, 3 1/2 miliona dol. na miejscowe wydatki drużyn, dopłaty zaś chłopców za obozy wynosiły 1,500,000 dol. Ogółem wydatki organizacji przekroczyły sumę 9 milionów dol. Organizacja posiada nieruchomości w ogólnej wartości około 2 milionów dolarów.

Pogłowne wpłacone przez chłopców wynosiło sumę 192,500 dol. Głównej kwaterze podlega 15,283 drużyn, prowadzonych przez miejscowe rady 1. klasy mające własne statuty i programy, 530 drużyn, prowadzonych przez rady miejscowe; 2. klasy (dobrowolnych wzgl. przygodnych opiekunów i pomocników) a nadto 5,025 drużyn bezpośrednio zawisłych od Naczelnictwa.

Stany Zjednoczone dzielą się na 12 oddziałów — rejonów, w których rządy sprawują Rady rejonowe (nasze Zarządy Oddziałów). Główny wysiłek obecnie w kierunku stworzenia przy wszystkich drużynach rad miejscowych 1 klasy w miejsce dotychczasowych rad 2. klasy. Dla porównania podajemy, że gdybyśmy stosunkowo do liczby ludności mieli tylu skautów ilu jest w Ameryce, powinniśmy u nas być 120,000 harcerzy. Kiedy do tego dojdzie?

Sonet szalony.

L. Staff.

Włóczęga, król gościńców, pijak słońca wieczny,
Zwycięzca złotych wichrów, burz i niepogody,
Lecę w prześcigi z dala i złudą w zawody,
Niewierny wszystkim prawdom i sam z sobą sprzeczny.

Pod gwiazdnem niebem w polu rozkładam gospody
Snem i płaszczem nakryty spię wszędzie bezpieczny.
U głowy mej zatknięty kij, jak krzew jabłeczny,
Rodzi mi kwiat marzenia i owoc swobody.

Lekkomyślność spi ze mną, płocha weselnica.
Sakwę, gdzie mądrość chował, przedarła psotnica...
W drodze szczęśliwie-m zgubił swą mądrość znużoną.

Proszę cię, duszo moja, bądź że mi szaloną,
Bo ukradłem nadzieję gdzieś w karczmie przydrożnej!
Ciesz się zgubą! Niech będzie przeklęty ostrożny!



Konkurs „Moje wakacje”.

Uzupełnienie warunków ogłoszonego w poprzednim numerze konkursu na

„Moje wakacje”.

Za 2 najlepsze prace zostaną przyznane następujące nagrody:

I. Aparat fotograficzny.

II. 3 książki.

Sąd konkursowy stanowią:

Druhna Maryla Gosieniecka

Druh Eryk Zieliński

Druh Jan Łęcki.

Prace odznaczone lub wyróżnione będą drukowane bądź w „Czuj Duchu”, bądź w wydaniu książkowym.

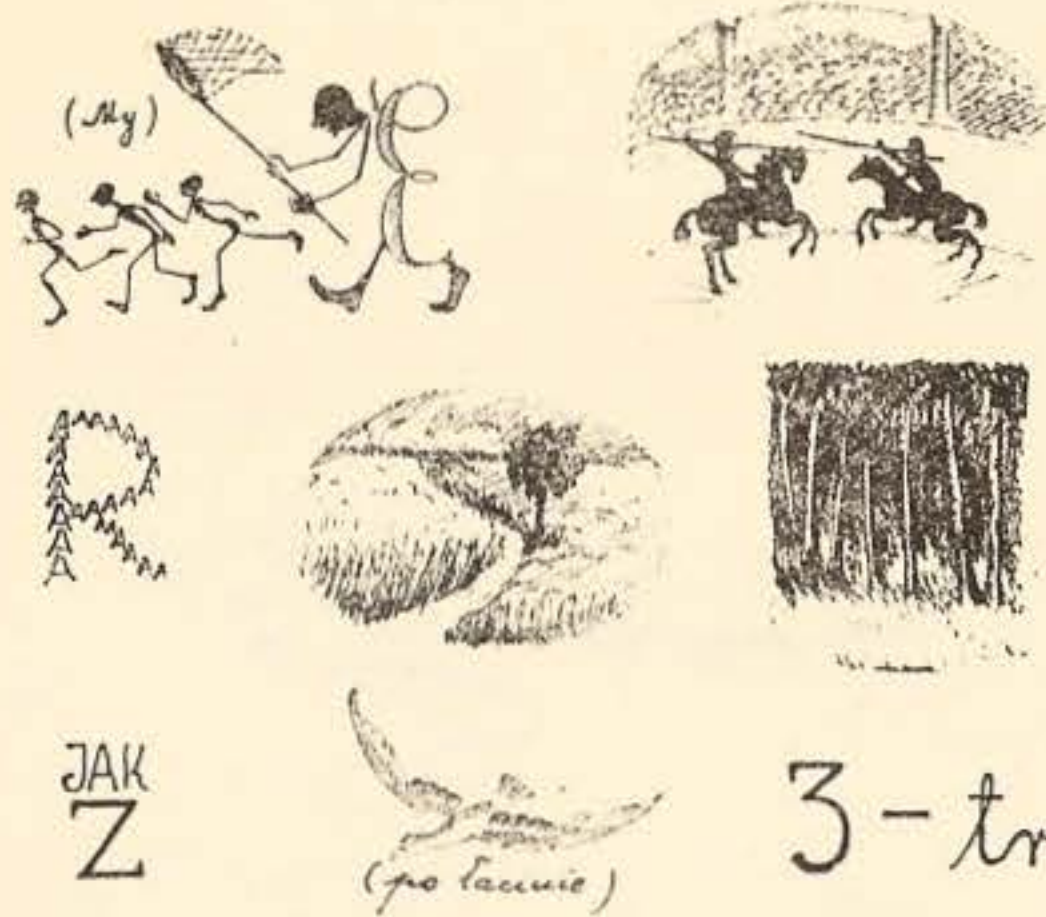
Termin nadsyłania prac upływa z dniem
31. grudnia b. r.

Kupon do nru 10. r. 1925

Wytnij i przyslij z rozwiązaniem zagadek.



Rozrywki



JAK
Z

3-tr

Figiel kreskowy.

Do sześciu kresek ułożonych niżej należy dodać dalszych pięć w ten sposób, aby otrzymać sto.



Pomiędzy tych, którzy w terminie do 30. listopada nadesłali poprawne rozwiązanie obu tych zadań wraz z kuponem umieszczonym poniżej, zostanie rozlosowana nagroda w postaci krokocierza.

Kupon do nru 10. r. 1925

Wytnij i przyslij z rozwiązaniem zagadek.

Książki.

Na morzach dalekich, Marjusz Zaruski. Po przeczytaniu tej książki każdy z pewnością przyzna, że można się z nią zaprzyjaźnić, jak z człowiekiem i w obcowaniu z nią nieprzemijającą znaleźć przyjemność.

Poprzedzona ona jest przedmową Z. Dębickiego, w której zarysowuje się przed naszymi oczami postać autora opowiadań, postać żeglarza, taternika, artysty a nadewszystko Polaka, który zarówno złowrogie etapy zesłania politycznego jako też bohaterski szlak naszych bojów przeszedł krokiem śmiałym zapatrzony w wizję Tej, której i dziś daje z siebie wszystko co w nim najlepsze. Postać jedna z naszych, nam bliskich i ukochanych.

Opowiadań znajdujemy w książce przeszło dwadzieścia. Wszystkie morskie i wszystkie okazują, że autor chce w najprymitywniejszym okazy ludzkim każdej rasy odnaleźć człowieczeństwo, że w każdym je ukochał i pojął, że każdej nędzy umie subtelnie współczuć, a każdy błąd z pogodnym uśmiechem życzliwej ironii wyrozumieć. Przejaskrawych barw pustej fantazji tu niema, za to jest kalejdoskopowy szereg obrazków obyczajowości żeglarskiej, posiadających siłę rzeczywistości.

Osobny promień tkliwego uczucia chowa autor dla spotykanych po dalekim obszarze kuli ziemskiej porzucanych rodaków i tych, co jak ów zesłaniec zbawców swych prosi, by mu utonąć pozwolili, i tych co jak niefrasobliwy Bartek Purchawka, syn pińczowskiego szewca, z losem się godzi i nawet chińskie nazwisko Wam-badzian przybiera. I jeszcze drugi promień dla młodych istnień chłopięcych, które dostały się w bezlitosne tryby żeglarskiego twardego żywota. Sercem pisano krótkie dzieje „połowiaczy monet”, biednego Kunga czy Cyganka, który musi się wyrzec kochanego towarzystwa swego jedyne przyjaciela na okręcie — niedźwiadka.

Na zakończenie pada hasło „Na morze!” i rozkaz wsluchania się w jego pogwar i zrozumienia, że to morze prosi się naszej miłości i opieki.

Z prasy.

„Wychowanie Fizyczne”. Kwartalnik, poświęcony higienie szkolnej i kształceniu cielesnemu w domu, szkole, armji i stowarzyszeniach. red. nac. Prof. Uniw. E. P i a s e c k i, Poznań, Chelmońskiego 20. Opuścił prasę nr. 3—4 (podwójny) rocznika VI, który zawiera między innymi dziesięć prac, odczytanych w Sekcji Wych. fiz. XII Zjazdu lek. i przyr. pol. w Warszawie (pióra Prof. Uniw. Ciecchanowskiego, Jonschera, Piaseckiego, Doc. Jaroczyńskiego, D-rów Osmolskiego, Oziębłowskiego, Szumana, wizyt. Wyrobka, prof. gimn. Fidzińskiego), sprawozdanie Dr. T. Strumilly z wizytacji 45 obozów przysposobienia wojskowego, oceny nowych książek, streszczenie cenniejszych artykułów w czasopiśmie zagranicznych, relacje z posiedzeń Lekarzy szkolnych sekcji w. f. T. N. S. W., Pedagogicznego Kongresu Olimpijskiego w Pradze, przebieg święta sportowego młodzieży szkolnej w różnych Okręgach szkolnych i t. p.

Numer ten (8¹ ark. druku) zamyka rocznik 1925; następny ukaże się na Nowy Rok.

„Wieś, dwór i miasto”. Otrzymaliśmy nr. 5 tego sympatycznego pisma, które postawiło sobie za cel szerzyć zainteresowanie najszerszych warstw dla spraw naszej kultury. Mówi się tam dużo i ciekawie o krajoznawstwie, literaturze, teatrze i t. p. Miła szata zewnętrzna, jak na dzisiejsze „ciężkie czasy” nawet bardzo miła, przykuwa oko czytelnika, który ze szczerem pożytkiem może numery tego wydawnictwa czytać.

W ustach jest otwór duszy, a drogie balsamy wietrzeją prędko gdy je często otwieramy.

A. Mickiewicz.

Rozwiązanie zagadek.

Dział rozrywek w numerze 7/8 sprawił naszym Czytelnikom sporo kłopotu, ale też pobudził znakomicie ich pomysłowość.

1. Rozwiązanie szarady: „Powodzenie”.

2. Złożony wiersz Asnyka brzmi:

Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić.

3. W róży wiatrów należało podstawić następujące wyrazy: Pn. — Traugutt, PnW. — Ramorino, W. — utracona, PdW. — Dalmacja, Pd. — niemowlę, PdZ. — obrzękły, Z. — świecący, PnZ. — ćwiartka. Wyraz czytany na obwodzie: „Trudność”. Poprawne rozwiązanie tych trzech zagadek nadesłali: E. Pec z Łodzi, Z. Nowosad z Jarosławia, M. Smakulski, z Znina, M. Wnęk z Poznania, P. Gill z Pińska, „Krokodyl-Kudłacz” z Poznania i P. Łukasiński z Pińska. Ponadto dostaliśmy wiele rozwiązań z błędami.

Wśród pierwszych odceni należy „poetycki trud” „Krokodyla-Kudłacza”, który w „Róży wiatrów” znalazł bodźca twórczego. Pisze on (a właściwie „ona”!):

Choć wiatrów róża w srogą północ mierzy,
Tam Traugutt jednak z Dubieckim nie bieży.
Moskal w stolicy tych powiesił „winnych”,
By od wolności choć odstraszyć innych.
Złym dla harcerza przykładem jest drugi,
Który na rozkaz magnetycznej róży
Ma na północny wschód wyruszyć, ino —
Tego nie czyni, Francuz-Ramarino!

Toż z Austriakiem spotkał się też śladnie
Pod Zawichostem pobity paradnie.
Stamtąd na utracone popatrzawszy kraje
Poczuł, że na Dalmację forsę mu nie staje.

Więc pieszo idąc na południa stronę
Znalazł niemowlę w lesie porzucone —
Całe obrzękłe, łachmenami kryte
Brudne — jak w obozie nigdy nie myte!
I tylko jasne, świecące wejście
Zdradziło przecież ludzkie pochodzenie.
Lecz że ma sztuka jest dziś niezbyt wartka
Kończę, bo kończy się papieru ćwiartka.

Los przeznaczył nagrodę w postaci albumu Jamboree druhowi Smakulskiemu ze Znina.

Co się tyczy maleńkiej zagadki poza konkursem wywołała ona różne a przedziwne odpowiedzi:

Czytamy w rozwiązaniach, że „chłopcy szukali wiatru w polu, gdyby bowiem znaleźli, musieliby go zostawić w polu, przeciwnie idąc do domu, poruszeniem powietrza czynili wiatr, biorąc go ze sobą.” W innym, że „szukali „nic”, bo gdy „nic” znajdą, to zostawią, jeśli nie znajdą — „nic” ze sobą zabiorą.” Jeszcze w innym, że „szukali tego, czego nie zgubili” i t. p.

W samej rzeczy jednak chłopcy ci szukali poprostu pchły.

Najciekawsze są rezultaty konkursu o ciupagę, polegającego na objaśnieniu znaczenia pytajnika w kwadracie. I tak pisze „Czarny Żubr” ze Lwowa:

Niejeden harcerz nad tem poważnie rozpacza,
Nie wiedząc, co ten pytajnik w kwadracie oznacza.
Znając jednak „Czuj Ducha” z przeróżnych figlików
Sądzę, że tem przynęca nowych czytelników.

Zaś druh Iwiński z Łodzi sądzi, że „czarna, gruba obwódka przypomina mu „czarną listę”, na której ogłaszają różnych „złoczyńców”. Kogo chciałby ukarać w ten sposób „Czuj Duch”? Może tych, którzy nie zapłacili prenumeraty? Byłoby gorzej, bo...” Ej kochany Druhu! Niedopowiedzenie całkiem na czasie, bo choć w tej formie przypomni ludziom, że samą Waszą miłością nie wyżyjemy. Trzeba nam koniecznie trochę Waszych groszy.

Bo jeśli ich poskapić, to może niedługo będziemy mieli prawo powtórzyć za „Krokodylem — Kudłaczem”:

Ciemno wszędzie, Pisać niechcą,
Glucho wszędzie, Placić niechcą,
Co to będzie? Może zechcą?
Co to będzie? Może zechcą?

W każdym razie źle się domyśla druh Wnęk z Poznania, przypuszczając, że

Redaktorowi zabrakło konceptu na „zapchanie” pustego miejsca. Pustka zaś w głowie jego jest o wiele większą od wartości ciupagi, więc, w myśl przysłowia, że „z pustego nikt nie naleje”, wołał poświęcić ciupagę, niż dłużej męczyć się nad „zakhanie” dziury w „Czuj Duchu”.

Znacznie więcej racji przyznać można druhowi Losiowi z Warszawy, który pisze:

W białym polu czarny znaczek,
Nielada kabała,
Nie tak łatwa znów odpowiedź
Jakby się zdawała!

Myślałem tak nad tem długo,
Że, aż o północy
Wziąłem, wzorem cyganeczek
Karty do pomocy!

Nad tym „znakiem zapytania”
Martwię się i badam...
A nuż znajdę nań odpowiedź?
Więc karty rozkładałam...

As pikowy, król i damy,
Owdzie dziarski walet,
(Hm? a może to redaktor
Pelen wszelkich zalet?)

Zgarniam karty. No, a teraz
Jakże się powiedzie?
Patrzcie państwo! ten sam walet
I to wciąż na przedzie!

A, i zawsze w swojej roli,
Jak wytrwały aktor.
No! kabały sens gotowy:
Tu w tem jest redaktor!

Dobrze? a „znak zapytania”
Jakże się z tem splecie?
Poczekajcie...! Cierpliwości...
A unet się dowiecie.

Wszak wyraźnie mi to mówią
Kabałowe zgłoski,
Że to zawsze nieodłączne
„Redaktorskie troski”.

Czy się „Czuj Duch” wszędzie znajdzie
Wśród miast, wsi i dworów,
Ile będzie miał tysięcy
Prenumeratorów?

Czy też w porę harcerzyki
Uiszczą zapłaty?
(Wy nie wiecie jakie przez to
„Czuj Duch” miewa straty!!)

Zawrzyjcie więc pakt przyjaźni
Z „Czuj Duchem”, albowiem...
Ee... reszty się domyślajcie
Więcej nic nie powiem.

Cyganeczka ceni słowa
Swe na złotą wagę.
Czy mój dowcip, chociaż ciężki
Przeważy — ciupagę?

Rozważwszy wszystkie pro i contra wszystkich rozwiązań redakcja uznała, że dowcip druha Losia przeważa ciupagę i jemu ją przyznała, jakkolwiek rozwiązanie pytajnika jest zgola inne i zostanie podane w przyszłym numerze.



Kronika.

Zawody Związkowe 1925 roku

mają się odbyć w czasie od 30. VI — 6. VII, odbędą się również zawody dla drużyn przygotowawczych; możliwe: Konkursy dla instruktorów w prowadzeniu ćwiczeń i zajęć. Zawody odbędą się na terenie Chorągwi Poznańskiej, która też organizuje stronę gospodarczą i administracyjną

Obóz związkowy 1926 r. nad Wigrami jest projektowany na czas od 8. VII—30. VII.

Uroczystości 15-lecia w Warszawie, wydanie książki pamiątkowej oraz poświęcenie Kamienia węgielnego Stolicy 1. XI. 1926. („Harc mistrz”).

Dh. Antoni Olbromski, Komendant Chorągwi Łódzkiej otrzymał od D. O. K. Łódź, uznanie i podziękowanie za wybitną i pełną samozaparcia się współpracę na polu przysposobienia wojskowego. („Wiad. Urzędowe”).

Noszenia munduru harcerskiego przy długich spodniach, a także czapek i kapeluszy harcerskich przy cywilnym ubraniu. Naczelnictwo Z. H. P. zabroniło rozkazem z dnia 17. IX. 1925.

Gimnazjum humanistyczne w majątku Ostrowo pod Wieleniem (poznańskie) mające uzyskać w bieżącym roku szkol. prawa państwowego, poszukuje instruktora, ewentualnie starszego harcerza, ucznia kl. 7-ej, do prowadzenia drużyny gimnazjalnej, ofiarowując mu za to: 1) bezpłatną naukę w szkole, 2) bezpłatny pobyt w internacie. Kandydat musi być uczniem klasy 7-ej gimnazjum odpowiedniego typu, wiek nie mniej 17 lat.

Zgłoszenia nadsyłać pod adresem: poczta Wieleni, Gimnazjum Humanistyczne w Ostrowie, d-hna podharc mistrzyni Józefina Łapińska.

Przeciętny Wiek Drużynowych. Chor. Białostocka 20,53, chor. Lubelska 19,94, chor. Warszawska 20,5, chor. Krakowska 19,3, chor. Kowelska 20,16, chor. Brzeska 17,93, chor. Toruńska 18,43, chor. Radomska 20,15, chor. Poznańska 18,34, chor. Sosnowiecka 20,05, chor. Włocławska 20,09, chor. Wileńska 20,08, chor. Lwowska 19,69, chor. Łódzka 18,57, chor. Katowicka 19,43, chor. Kielecka 18,66, chor. Płocka 18,52.

Przeciętny wiek drużynowych męskich w Z. H. P. wynosi 19,43.

Oszust, podający się za harcerza, nazwiskiem podobno Bańkowski (?) został nareszcie aresztowany w Samborze i osadzony w areszcie śledczym we Lwowie. Znaleziono przy nim m. in. dokumenty skradzione w czasie jednej z ostatnich „wizytacyj”.

Osoby poszkodowane winny donieść szczegółów do Zarządu Oddziału Lwowskiego Z. H. P. (Lwów Kopernika 20) celem zakomunikowania władzom.

Harcerska Spółdzielnia Wydawnicza.

W celu dania materialnej podstawy wydawnictwu „Czuj Ducha”, powstała w Poznaniu „Harcerska Spółdzielnia Wydawnicza z odpowiedzialnością udziałami”.

Członkiem Spółdzielni może być każda osoba fizyczna lub prawna, oraz każde stowarzyszenie harcerskie (n. p. drużyna, chorągiew, Z. O., K. P. H. i t. p.), które nabędzie conajmniej jeden udział.

Udział wynosi 50,— zł, z których 25,— zł należy wpłacić równocześnie z złożeniem deklaracji, resztę zaś miesięcznymi ratami po 5,— zł w ciągu najbliższych pięciu miesięcy. Wstępne wynosi 3,— zł.

Wszelkich informacji udziela, oraz druki na życzenie wysyła Zarząd Spółdzielni (Poznań, Zamek).

Dotychczas zakupili udziały: Kur. B. Chrzanowski 2, K. Turno 1, W. Ferchmin 1, T. Schmidt 1, Dr. E. Schmidt 1, S. A. Schmidt 1, J. Wawrzyniak 1, T. Kowalski 1, Prof. J. Bossowski 1, W. Chrzanowski 1, Hartwig Kantorowicz T. A. 2, C. Hartwig 2, Zarząd Oddziału Z. H. P. Łódź 1, I. Pietrzak 1, Naucz. Koło St. Harc. Łódź 1, Bank Cukrownictwa T. A. 4, Związek Zach.-Polskiego Przemysłu Cukrowniczego 2, K. D. H. Poznań 2, W. Jankowski 1, B. Turno 1, K. P. H. Inowrocław 3, St. Radajewski 1, A. Olbromski 1.

Na fundusz zasobowy złożyli: Magistrat Miasta Poznania 500,— zł, C. Ratajski, Prezydent Miasta Poznania 50,— zł, Bank Kratochwill i Pernaczyński 50,— zł.

Na tem miejscu składamy ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Warunki komisowe.

Komisantem może być każdy, który podejmuje się rozprzedaży „Czuj Ducha” przynajmniej w 10 egzemplarzach, zastosuje się do wszystkich niżej podanych warunków i podpisze deklarację w następującym brzmieniu: „Proszę o nadsyłanie mi ——— egzemplarzy do rozsprzedaży komisowej na znanych mi warunkach, do przestrzegania których niniejszem zobowiązuję się. — podpis”.

Na podstawie tej deklaracji wysyłamy żadaną ilość numerów. Sprzedaży należy dokonywać zawsze po cenie ostatniego numeru. Pieniądze za sprzedane egzemplarze należy przekazać na konto „Czuj Ducha” do P. K. O. Nr. 203 662.

Komisantów dzielimy na dwie kategorie A i B. Do kategorii A należą ci, u których liczba egzemplarzy branych w komis nie przekracza 30. Do kategorii B zaś należą, ci wszyscy, u których liczba egzemplarzy wynosi ponad 30. Wszystkim komisantom przysługuje prawo do uzyskania rabatu i to na następujących warunkach:

dla kategorii A
20% jeżeli pieniądze wpłyną w całości przed upływem jednego miesiąca.

15% jeżeli pieniądze wpłyną w całości po tym terminie.

dla kategorii B
25% jeżeli pieniądze wpłyną w całości przed upływem jednego miesiąca.

20% jeżeli pieniądze wpłyną w całości po tym terminie.

Przy rozsprzedaży ponad 100 egzemplarzy warunki sprzedaży komisowej będą określane indywidualnie.

Komisanci są zobowiązani najpóźniej w ciągu dwóch miesięcy po odbiorze wysyłki uregulować rachunek względnie zwrócić nie sprzedane egzemplarze. Po upływie dwóch miesięcy komisant winien uiścić pełną należność za wszystkie do tej pory nie zwrócone egzemplarze, bez względu na czy je sprzedał lub nie. W razie nie zastosowania się do powyższych wymagań ściągamy po upływie 10 tygodni należność za pomocą nakazu zapłaty i wstrzymujemy dalszą wysyłkę numerów

Miejscem płatności jest Poznań. Do sporów ze stosunku komisowego wynikłych właściwy jest Sąd powiatowy w Poznaniu.

Redaktor: Jan Łęcki. Redakcja i Administracja: Poznań, Zamek.

PRZEDPŁATA: rocznie 6,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł.

OGŁOSZENIA: strona 100,— zł, pół str. 60,— zł, ćwierć str. 35,— zł, ósemka str. 20,— zł, szesnastka 15,— zł.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności nr. 203 662.

Wydawca: Oddział Wielkopolski Zw. Harc. Polskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.